Official organ of the
1st CORPS
of Polish soldiers
in Jersey City and in the surrounding places

Official Organ of the Polish po-
litical Independent CLUB
in Jersey City N. J.

Organ of the branch of the
SOLDIERS SOCIETY „KRAKUSY"
in Perth Amboy, N. J.

Official Organ of the
1st CORPS of Polish soldiers
of the State of Pennsylvania



PATRYOTA





„PATRYOTA"
tygodnik polityczny, naukowy
i społeczny.

Wychodzi co piątek i kosztuje:

W Stanach Zjedn. i Kanadzie . . . dolar 1.50 rocznie
W Niemczech . . . marek 8. „
W Austryi . . . złr. 5.
We Francyi . . . frank. 11.

Pojedyńczy numer 5c.
Wszelkie listy i pieniądze wysełać pod adresem:
T. Wasowicz, wydawca
1831—1833 Frankford ave. Phila.

THE WEEKLY
„PATRYOTA"
PUBLISHED EVERY FRIDAY
The oldest Political Polish Newspaper in Pennsylvania. It has a large circulation in the U. S. & Canada.
Represents the interests of more than 2,500,000 Poles living in U. S.
Subscription $1.50 per year.

Address:
1831—1833 Frankford ave.
Philadelphia Pa.

ORGAN URZEDOWY I-go KORPUSU WOJSK POLSKICH I KLUBU NIE. JANA III- o SOBIESKIEGO W JERSEYCITY, I OKOLICY.

Z krwi i kości naszych powstanie mściciel narodu! — Bóg i Ojczyzna" — Pamiętaj, że Ojczyzna nasza to relikwia święta!

No 26 rok VIII — *Entered at the Post office of Philadelphia at second class mail matter* — Philadelphia, dnia 3 Lipca 1897

KALENTARZYK

3 Sobota Heliodor b.
4 Niedz. Józef Kalasanty.
5 Poniedz. SS. Cyryl i Metody.
6 Wtorek Izajasz pror.
7 Środa Klaudyusz m.
8 Czwartek Elżbieta kr 61.
9 Piątek Zenon m. Jana Dukli

Wschód słońca o godz. 4, 28.
Zachód słońca 6 godz. 7, 40.

The „Patryota" Publication
Theo. Wasowicz Publisher.
1831-33 Frankford Ave
Philadelphia Pa

BRANCH OFFICES
of „Patryota."
Jersey City N. J. 100 Morris st
J. Pudezeski Agent.
State Island N. Y. Mariners Harbour
J. Wojtaszek L. Box 114
Passaic N. J. 100 Essex st.
I. Raskowski
Reading, Pa 553 S. 6-th st.
w. Przeplora
BRAZIL Porto Alegro.
Est. Rio Grande do Sul.
48 rua General Victorino
FR. B. ZDANOWSKI

WIADOMOSCI
ZAGRANICZNE

Rosya. Nowonarodzona wielka księżniczka otrzymała imię Tatiany

— Z Libawy w Kurlandyi donoszą o licznych rewizyach i aresztowaniach, jakie odbyły się tam w pierwszych dniach bm. pod zarzutem agitacyi nihilistycznej wśród inteligencyi lotyskiej. Pomiędzy dwudziestu uwięzionemi osobami znajduje się: adwokat, nazwiskiem Sawelt, literat Walther oraz dwóch uczniów miejscowego gimnazyum i jeden realista. Korespondent wymienionego dziennika czyni uwagę, że nihilizm rozpoczął się szerzyć wśród młodzieży estońskiej i lotyskiej od chwili, gdy młodzi ludzie z miast na uniwersytet dorpacki, będący jeszcze dotąd na pół niemieckim, poczęli uczęszczać na czysto rosyjskie wszechnice w Moskwie i w Petersburgu.

Ciekawą jest mowa, którą wygłosił ks. Uchtomski, poseł rosyjskiego cara, wręczając cesarzowi chińskiemu podarki. „Stuletnia przyjaźń (powiedział on), łącząca państwo rosyjskie z Chinami, posiada znaczenie dziejowe. Ze wszystkich państw zachodnich tylko jedna Rosya jest związana z Chinami pokrewieństwem krwi i ducha, ona tylko tworzy tamę materyalną i moralną przeciw ideom i dążnościom zachodu." Cóż powie europa na to urzędowe oświadczenie, tak jaskrawo oświetlające duszę państwa, krwią i duszą zpokrewnionego z Chinami i stanowiącego drugi mur chiński przeciw ideom i dążnościom zachodu!

Hr. Nelidoff ambasador cara na dworze sułtana ma być zastąpiony p. Zimowiew. Domyślają się, że nastąpi zmiana i w polityce rosyi względem turcyi.

Kuba. Powstańcy oburzeni mordami Weylera zagrozili mu odwetem. Uprzedzili go jednak pismem „Jeżeli nie będziecie nas traktować jako stronę wojującą i jeżeli nie przestaniecie mordować naszych jeńców, to my będziemy was traktowali jako bandytów."— Jest to rozpoczęcie strasznego odwetu.

Turcya. Ponieważ układy pokojowe toczą się sekretnie — nie wiadomo przeto jak daleko postąpiły. Wiadomo wszakże że w zasadzie, sułtan zgodził się na warunki postawione przez ambasadorów mocarstw, pod naciskiem cara. Rozboje, rabunki i wzajemne mordy powtarzają się często tak na Krecie jako też i w Grecyi.

Chiny. Rewolucya ludowa wywołana nadmiarem podatków nakładanych dowolnie przez urzędników, wzmogła się do tyla — że powstańcy już są w możności atakowania miast ufortyfikowanych a wojska rządowe cofają się przed nimi.

Persya. — Lud oburzony wyzyskami żydów, napadł na nich i grozi zupełnem wytępieniem jeżeli nie przyjmą islamizmu albo nie wyniosą się zupełnie z Persyi.

Indye. Zaburzenia antiangielskie powtarzają się, gdyż znowu zabito kilku wyższych oficerów podstępnie.

Austrya. Rzeka Prut wezbrała na 21 stóp po nad zwykły poziom wody. Miasto Kołomyja jest nawiedzone powodzią. Setki mieszkańców są bez dachu nad głową, gdyż wiele domów woda zniszczyła. Most na kolei, łączącej Kołomyę z Turką, załamał się pod ciężarem pociągu osobowego i pięć wagonów wraz z lokomotywą wpadło do rzeki. Ile osób utonęło, dotąd nie wiadomo. Rząd galicyjski wysłał do Kołomyi wojsko, ażeby pomagało mieszkańcom ratować dobytek. Podczas załamania była burza i padał grad, co przyczyniało się nie mało, do powiększenia popłochu.

NOWINY
AMERYKANSKIE

DYNAMITEM zaczynają wysadzać w powietrze „pobożni zależni" — „niezależnych."— Telegram ze Scranton powiadamia że podłożono 100 funtów dynamitu pod dom Leona Olszewskiego i wysadzono go w powietrze, przytem ucierpiały sąsiedzie domy w liczbie 25.— Olszewski ratując żonę został śmiertelnie pokaleczony i kilkoro dzieci w sąsiedztwie. Wybuch wstrząsł całem miastem. Zapytany przez inspektora policyi L. Olszewski, komu przepisuję tę zbrodnię, oświadczył: że to mu zrobili jego nieprzyjaciele za to że należy do „niezależnego" kościoła . . . Straty obliczają na $25,000

Tyle wiadomo z telegramu.

W SENACIE sprawa Taryfy ma być zakończona w sobotę 3-go lipca. — Polepszenia w interesach przemysłowych już widocznie.

KOMITET specyalny został wyznaczony dla zbadania przyczyn ciężkich czasów w kopalniach węgli. Wyznaczono dla komitetu $11,-000. Słuszną robi uwagę pewne pismo, że przyczyną złych czasów są właśnie te specyalne komitety tak szczodrze opłacane przez rząd a jeszcze szczodrzej przez „interesowanych".

MEDODYŚCI chcą wyspołecznić ze swego kościoła, prezydenta McKinleya za to że na jego stole podczas obiadu znajduje się wino — Rev. Rosenberry gromił go za to z ambony, konkludując: „hańbą jest dla ich kościoła i dla kraju mieć w „Białym domu" takiego prezydenta".

Biedny McKinley broni się jak może, dowodząc że i dawniej miewał zawsze wino do stołu a nigdy go nie nadużywał.

Szczęśliwy ten naród! — Niechby carowi zrobił podobną uwagę choćby nawet sam metropolita Moskwy.

Polacy w Ameryce.

CUD W ostatnich kilku numerach „Polak w Am." ani jednem słówkiem nie zahaczył o Związek N. P. — a nawet milczy o Zjednoczeniu Rz. K... Nawet Śliwa oniemiał . . . .
Jest bo i od czego oniemieć!

„ZGODA" za to, odwzajemniając się w sposób szlachetny opiekunom Zjednoczenia a najzaciętszym wrogom swoim — w pięknym artykule wypowiada słów kilka bratniego współczucia i tak kończy: — „Obierzcie sobie u rządników takich, którzy za przykładem Chrystusa Pana kochają i przebaczają a nie nienawidzą i rozbrat sieją pomiędzy dziećmi jednej Matki Polski.— Redakcyę organu powierzcie bracia i rodacy raz już człowiekowi dobrej woli — i polakowi w całem słowa tego znaczeniu.

Chociaż więc pisma Wasze, bracia i rodacy, oszczerstwa na nasz rzucają Związek — chociaż podtrzymywać usiłują bezowocną i niepotrzebną walkę pomiędzy synami jednej a srodze uciemiężonej ziemi — „Zgoda" w imię Chrystusa Pana przebacza im wszystko, gdyż Wy skutkiem tego niewinnie cierpicie; „Zgoda" życzy Wam wszelkiej pomyślności; „Zgoda" życzy Wam aby udało się Wam podtrzymać Zjednoczenie dziś chwiejące się, abyśmy w rzeczach świeckich nikomu nie byli ślepo ulegli, abyśmy zaprowadzili u siebie samorząd.

Oby więc delegatom Waszym kiedy się zbiorą na sejmie błogosławił Bóg Ojców naszych, Bóg Piastów, Jagiellonów, Sobieskich i Kościuszków, oby ich Duch św. oświecił!

„Wiarus" [sprawiedliwy] także ubolewa nad „Upadkiem Zjednoczenia" pisze bowiem: — „Żałować należy instytucyi, która, poparta prawie przez całe duchowieństwo polskie, zginąć musi wskutek chicagowskich nierządów i nieumiennej ambicyi czyli pychy.— Wielu z najlepszych polskich księży usłyszy cierpkie słowa gorzkich narzekań za propagowanie, szajstra i Co. w swoich parafiach pod przewodnictwem Zmartwychwstańców Organem Zjednoczenia kieruje Śliwa [ślepy wskutek pijaństwa.]— Z jego bowiem polecenia szajster szukające redaktora w Buffalo, Zembaczyńskiego przyjął. Jakie ziarno, taki owoc, jaka mać — taka nać.

WSZYSCY UTRZYMUJĄ że gdyby Zjednoczenie wyszło z rąk Wielebnych despotów z „Bożej łaski" albo gdyby członkowie Zjednoczenia przyłączyli się do Unii, Organizacyi Milwauckiej albo Związku — pomiędzy polonią zapanowałaby anielska zgoda i jedność.

WYSTĄPIŁO ze Zjednoczenia R. K. w Winonie, Tow. św. Krzyża z przyczyny niedołężnej gospodarki rządu.

„STRAŻ" pisze: Wsprawozdaniu z dowodów i rozchodów „Domu Emigracyjnego" spotykamy rubrykę: „Dzierżawa domu $ 100, wiktuały $ 15, Ładne to muszą być wiktuały, kiedy w całym miesiącu aż $ 15 wydano na biednych immigrantów. Ładnie ich żywią. Zapewne głównymi potrawami musi tam być zupka rumfordzka, flaczki z aksamitem, chleb niedojedzony przez powstańców kubańskich, trupie oczy z sosem, cholera na zimno a „Przegląd" i „Polak w Ameryce" na desert do wyboru".

PREZES ZJED. Rz. Kat. został aresztowany w Chicago za pobicie byłego redaktora „Narodu Polskiego". Jegomość Beliński zbłaźnił się do reszty — przypomniał sobie czasy kiedy był policyantem i pałkował ludzi.

MANJAK. Dr. Ławczyński w Stevens Point znowu w zamiarze samobójczym zażył morfiny — tak jak to uczynił w Meksyku, Havanie, New Yorku i Philadelphii. Uratowano go. Uczynił to bo mu „znudziło się życie". Dodają: że jest zdolnym lekarzem.

BURMISTRZ HARISON w Chicago zamianował kilku polaków na urzęda a kilku dawniejszych awansował na korzystniejsze. Nasi demokraci tam — dumni są z tego niezmiernie. — W Green Lake, p. Smarzyński został mianowany dozorcą dziczyzny i rybołóstwa na cały powiat.

HALA KOSCIUSZKI w Milwaukee pomimo zaskarżeń że nie płaci podatku, została zwolnioną od tego ciężaru na tej zasadzie że służy za zbrojownię Gwardyi Kościuszki.

DYPLOMY aptekarskie otrzymali pp. Bardoński, Siwecki i Piotrowski w Northwestern Uniwersitety w Chicago a panna Marya La Buy otrzymała złoty medal w Akademii Sióstr Notre Dame. — W Toledo złożyli egzamina klerków pocztowych pp. Trepiński i Gąsiorowski. W Los Angelos, rodak nasz dr. Fandry używa sławy najzdolniejszego tam lekarza — a pan Subkowski tamże jest zarządzcą w największym magazynie „Ville de Paris". W Buffalo odbyły się egzamina kandydatów i kandydatek na posady przy bibliotece publicznej. Posad do rozdania będzie około 40, a zgłosiło się 111 kandydatów, między tymi 6 polek i 1 polak, gdyż jedno miejsce otrzyma polka. — Z tegoż miasta wyjechało 800 polaków przeważnie kobiet i dzieci do Batawii na łuskanie grochu. Tam znajdą pracę na całe lato.

ŻYDZI nietylko w Galicyi czepiają się socyalistów polskich ale nawet i tu. W Buffalo żydek Reinstein urządził manifestacyę uliczną i przemawiał do majora miasta jako „reprezentant polskich robotników". Czy w istocie socyaliści polscy nie mają wykształconych towarzyszy i zmuszeni są posługiwać się żydkami.

OBYWATELE w Shamokim domagają się od Legislatury, aby polaków niemających papierów obywatelstwa nie przyjmowano do pracy.

Newark, N. J. 28-go czerwca 97.
Szanowna Redakcyo:

Czytając korespondencye Pana P. Pieciulewicza, Sekretarza III Pułku Ułanów w Bloomfield, zmuszony jest m parę słów skreślić względem niej. Naprzód zwracam uwagę Szan. korespondentowi że nie z wyrażeniem nieprzyjaźni z przychylnemi bradmi w Bloomfield chcę prowadzić polemikę, ale tylko dla tego aby wszystkie punkty w jego korespondencyi umieszczone były prawdziwe, i aby tych Szan. sędziów, (z wyjątkiem p. L. Dukieta) usprawiedliwić. Dziękuję za wyrażenia życzliwe co do rozwoju naszej Organizacyi, ale w tym punkcie gdzie ubliża Sz. sędziom Od. II. i III. Bateryi w tem bardzo się korespondent myli, bo te dwie Organizacye miały to samo prawo wybrać sobie tych sędziów którzy im się podobali tak samo jak Ułani obrali sobie p. Dukieta. Baterya II. obrała p. Kołakowskiego a III. Baterya p. Leszczyńskiego, przypada nam w obronie tych panów, którzy przy wspólnej naradzie wybrali za przewodniczącego sądu p. Karola Praiznera, zaprotestować zarzutowi popełnionemu przez p. Pieciulewicza, że ci panowie żadnymi roznosicielami piwa za procenta na pikniku nie byli, bo na to Baterya I. miała swoich w osobach pp. Przybylskiego, Renza i Lankan, i prosimy na drugi raz p. P. gruntownie zbadać zanim będzie miał jaką wiadomość do gazet podać, bo podając wiadomość mylną czasem by mógł kto myśleć, że rzeczywiście jest prawda. Ci panowie którzy figurowali jako sędziowie mieli zupełne zaufanie od członków tych towarzystw od których byli wybrani. Dwóch z nich pp. Dukiet i Leszczyński są obecnie członkami Tamborów Polskich w Newarku, p. Kołakowski był członkiem Bat. II. Artyleryi w Jersey City i służył w wojsku rosyjskiem, a p. Karol Praizner były członek Bat. I. Artyleryi w Newarku, później dowódcą Tamborów Polskich którym dał początki mustr wojskowych. Żaden z tych panów piwa nie roznosił i zapewnie ich świadomość o mustrach była dość jasna aby rozstrzygnąć tę sprawę bez naradzania się z osobą niżej podpisanego.

S. Bulsiewicz

N. B. Zasyłam Szan. Redakcyi Reguły które były wysłane razem z zaproszeniem do każdej Organizacyi.

Passaic, N. J. dnia 33 czerwca 97.
Szanowny Panie Redaktorze!

Uważając „Patryotę" za czasopismo godne abonowania, które też wprawdzie w każdym domu polskim w Passaic się znajduje, więc też przez to pismo najwięcej do wiadomości Polonii dojdzie.

Otóż już dawno dał się uczuć brak patryotyzmu, na tyle Polonii w Passaic będącej, brak obchodów narodowych wieczorków literackich, które zastąpiłyby teraźniejsze pikniki i bale, na których młodzież nic prócz więcej z amerykanizowania się nie zyska, po trzykroć młodzież polska organizowała się w Towarzystwo i po trzykroć zostało nie mając należytego przewódcy i nie przewidując pięknej przyszłości rozsypanem, tonąc dalej w morzu amerykanizmu.

W prawdzie mamy tu „Kółko Dramatyczne Echo" które znów jak kwiatek po nocnej rosie się rozwija, co zawdzięczamy dzielnym Córkom Patryotycznym. Lecz my widzim tam, to samo co niegdyś w Tow, Młodzieży więc wątle w niem nadzieję pokładamy. Jednakże nie tak tu źle jak myśleliśmy. Dnia 20 b. m. zebrała się młodzież polska do domu p. Marynowskiego chcąc posłuchać przybyłego z Newarku N. J komisarza Oddziału XV. Związku Młodzieży Polskiej w osobie p. Tadeusza Leszczyńskiego, gdzie po wytłumaczeniu, przez Niego, idei Związku Młodzieży Polskiej dali dobitny dowód że duch polski w nich żyje, gdyż wszyscy obecni młodzieńcy, jak jeden mąż, przysięgli wiernie Polsce służyć i wszystko co polskie bronić.

Dzięki Tobie młodzieńcze Tadeuszu Leszczyński, za twą wytrwałą pracę i wypożyczanie tak pięknych książek jak jest „Potop", „Ogniem i Mieczem" „Wygnańcy" itp. a my ze swej strony będziemy w Twe ślady wstępować. Młodzieńce od lat 18 do 27 życzący przystąpić do Oddziału Związku Młodzieży Polskiej niechaj się zgłoszą do komisarza Oddziału tegoż.

Jan Tauber 19½ lat st.
Komisarz rady miejscowej Zw. Ml. P.
w Passaic, N. J.

Sprawy  Wojskowe.

Zawiadamiam I-szy Pułk Czerwonych Ułanów w Jersey City, oraz II-gi Oddział w Bayonne City i III-ci Oddział w Blomfield, że przyszłe posiedzenie miesięczne odbędzie się w niedzielę dnia 4go lipca b. r. o godz. 2ej po południu w sali pod No. 205 Washington ul.

Z Szacunkiem
Józef Lewandowski sekr. prot.
74 Essex st. Jersey City.

Piosenka Ludowa!

Piosenko czarowna —
Skąd ten urok w tobie?
Że wspomnień obrazy
Umiesz odbić w sobie —
Wszystko co minęło
W tej nucie — ożyje —
A serce twe dumkę
Jak kwiat rosę pije.

Piosenko! sieroca......
Skądże farby twoje,
Malujesz cudowne
Obrazy i stroje......
I nad twoje kwiaty
Nie ma już piękniejszych,
A nad twoje skargi
Nie ma już smutniejszych.

Piosenko! ptaszyno!
Gdzieś się kołebała.
Żeś bóle i smutki
Ludzkie podsłuchała?
Że umiesz wyśpiewać,
Co jest w sercu na dnie
I poznasz te myśli,
Których nikt nie zgadnie.

Piosenko! serdeczna —
Z jakiej też kądzieli
Twe srebrne niteczki
Uprzędli Anieli?
Bo snujesz się cudnie
Od ziemi do nieba,
I ludziom do szczęścia
Twej przędzy potrzeba.

Piosenko ty polska!
Skarbie nieprzebrany!......
Ty ducha nam wzmacniasz
Koisz krwawe rany,
Ty przyszłość kołebiesz,
I serce rozgrzewasz,
O wolności Polski
Śpiewasz! śpiewasz! śpiewasz!

Któż ciebie nie kocha
O ludowa pieśni?
Któż z tobą pół życia
W zadumie nie prześni?
Dzwonią twoim echem
Gaje, łąki, pola......
Złącz serca jednością,
A zniknie — niewola.

JADWIGA. S.

Z Ojczyzny.

Z pod Zaboru Moskiewskiego

HAKATYSCI MOSKIEWSCY proponują wystawić pomnik Soworowi w Warszawie. Dla czego nie na przedmieściu Pragi której mieszkańców wymordował? Hakatyści nie mogą uspokoić się że zezwolono na wzniesienie pomnika Mickiewiczowi. Ks. Imeretyński jakby w odpowiedzi tym polakożercom, zaleca urzędnikom wyższym w publicznych przemówieniach do nich „ażeby w swojej służbowej działalności kierowali się jedynie prawem i nie mięszali do niej polityki.

Do „Kuryera Warszawskiego" donoszą z Copot„ że ów hakatysta, który artykułami swemi do gazet bismarckowskich wywołał wielkie zaniepokojenie, tak jest teraz źle widziany, że w biały dzień nie może się pokazać na ulicach, gdyż ludność robi mu przykrości, z tego powodu zamierza się wynieść z Copot zupełnie. Obywatele, copotscy, Niemcy, sami nawet namawiali p. Kulerskiego, aby założył pismo polskie „Copotska gazeta kąpielowa" i przyrzekli je poprzeć. Przekonali się, dokładnie że oburzające postępowanie hakatystów narazić ich może na straty, gdyż powstrzymywać może przyjazd wielu gości, postanowili dołożyć starań, by tępić wszelkie objawy i zachcianki hakatystów, nawet przy przyszłych wyborach postanowili oddać głos na Polaka. Taką to pieniądz ma władzę! — nic dziwnego też, albowiem wielu właścicieli i dzierżawców wil w Copotach żyje z tego, co im goście zagraniczni przywożą, a nikt do wód leczniczych nie wybierze się bez gotowych pieniężnych zasobów. Ciekawość wielka, jaki też będzie rezultat tegoroczny w jesieni z odwiedzania wód niemieckich przez Polaków? Warszawscy kupcy wysyłają swoje zamówienia do firm zagranicznych w języku polskim — co im się bardzo niepodoba, jednakże dla miłego grosza będą one zmuszone trzymać polaka albo płacić mu za tłomaczenie listów. Tego właśnie potrzeba. — Pewien agent wielkiej Firmy z Berlina odjechał z niczem z Warszawy. Dawniejsi jego klienci oznajmili mu że również dobre towary i po tejże cenie odbierają z Czech.

CAR wyraźnie objawił życzenie, że sam położy kamień węgielny pod fundamenta nowego kościoła w Kijowie pod wezwaniem św. Mikołaja. Hakatyści pienią się ze złości.

NA POMNIK MICKIEWICZA zebrano już większą połowę potrzebnej sumy. Jan Reszke którego konie zdobyły wiele nagród na wyścigach — ofiarował 1,000 r. na pomnik Mickiewicza. Z wielkiem powodzeniem odbył się drugi bal kostiumowy w resursie kupieckiej na rzecz „schronienia dla sług". Dochód z obchodu „Wianków" jaki urządziło warszawskie tow. wioślarskie, jest przeznaczony na pomnik Mickiewicza. — Odnowienie pałacu Wilanowskiego zbliża się ku końcowi. — Wspaniały ten zabytek sztuki przetrwa jeszcze kilka wieków. — Wieść rozniosła się że język polski ma być zaprowadzony w szkołach.

A TO CZELNY! W czasie tegorocznego odpustu w Częstochowie schwycono na jasnej Górze opryszka, który przebrany za kapłana zbierał składki na kościoły, słuchał spowiedzi i kradł penitentom z kieszeni portmonetki. Policya zaledwo zdołała go ocalić od doraźnej kary, jaką lud oburzony chciał mu wymierzyć.

Z pod Zaboru Austryackiego

Dr. J. ZAGORSKI brat austryackiego konsula zmarł we Wiedniu przeżywszy 75 lat przekazując znaczny majątek na cele dobroczynne, przeważnie na stypendya dla rękodzielników polskich.

WYSTAWA. Najpierwsze i najliczniejsze nagrody honorowe na wystawie bydła otrzymali pp. Stefan Romer z Jadłownika, Herman Czecz z Kóz, Stanisław Ostaszewski z Klimkówki, hrabia Mikołaj Rej i Stefan Konopka. Także i włościanie zdobyli liczne nagrody pieniężne za dostarczone okazy własnej hodowli. Obecnymi byli przy rozdzielaniu nagród książę namiestnik Sanguszko i marszałek krajowy, hr. Stanisław Badeni.

SKARBY. W Michałowcu w powiecie borszczowskim, gdzie już dawniej wykopano nieoszacowanej wartości skarby, odkryto nowe skarby, które uważać należy za dalszy ciąg tamtych. Przy wykopywaniu jakichś kości ludzkich znaleziono złote blaszki, które w lot rozdrapali żydzi. Następnie w tem samem miejscu poczęli kopać chłopi i wydobyli złote obręcze, sztabki, bransolety i t. d., które to przedmioty oczywiście także rozchwytali. Otóż koło konserwatystów galicyjskich we Lwowie poczyniło już kroki do ocalania cennych wykopalisk. Odniosło się telegraficznie do starostwa barszczowskiego z prośbą o interwencyę, a nadto zatelegrafowało do konserwatora tamtejszego okręgu, p. Władysław Przybysławskiego w Uniżu, z poleceniem, aby się udał na miejsce. P. Przybysławski uczynił to bezzwłocznie, a wstępna jego relacya, nadesłana telegraficznie kołu konserwatorów we Lwowie, pozwala przypuszczać, że uda się ocalić skarb michałowski.

Bawiące we Lwowie na gościnnych występach pierwsza bohaterka teatru narodowego w Pradze, pani Laudowa-Horicowa, i mąż jej, wybitny dziennikarz czeski i deputowany do rady państwa, byli przedmiotem licznych serdecznych owacyi. Pani Laudowa pierwsza z rzeszy artystów czeskich odważyła się stanąć na obcej dotychczas zupełnie dla naszych pobratymców starej scenie polskiej i odniosła walne zwycięstwo. Z szeregu licznych zebrań, rautów, bankietów na cześć czeskich gości podnieść należy bankiet urządzony przez Towarzystwo dziennikarzy polskich, który w skutek wygłoszonych na nim mów nabrał poniekąd politycznego znaczenia i napsuł wiele krwi liberałom wiedeńskim. Szereg toastów otworzył prezes Towarzystwa, p. L. Zajączkowski, wypowiadając radość, że po długiej rozłące i błąkaniu się Polacy znoleźli się z Czechami i innymi Słowianami na jednej drodze w walce ze wspólnym wrogiem: germanizmem.

Na ten i inne jeszcze toasty poseł Horica odpowiadając, zaakcentował wspólność interesów polskich i czeskich i oświadczył, że chwilowa animozya między Polakami i Czechami była sprawką liberałów niemieckich. Mówca przypomniał, że kiedy cesarz chciał już podpisać zgodę na prawo państwowe czeskie, nie sprzeciwiali się temu ani Beust, ani Andrassy, ale zaprotestował ówczesny ambasador rosyjski Nowikow, który wyraził obawę, że i Polacy czegoś podobnego dla siebie zażądają. Dziś wiedzą Polacy i Czesi, do czego dążą i rozumieją dobrze, iż tylko w wspólnej i zgodnej pracy jest ich przyszłość w Austryi.

Tam w moim kraju, w dalekiej stronie,
Sto gwiazd zgaszonych stoi w koronie,
Sto gwiazd zgaszonych nad polem stoi,
Jak sto rycerzy w żelaznej zbroi.

Tam w moim kraju w dalekiej stronie,
Sto serc gorących tęsknotą płonie,
Sto serc gorących w piersi uderza,
Jak duch w żelazne blachy pancerza.

Tam w moim kraju w dalekiej stronie,
Sto wichrów tętni przez puste błonie,
Sto wichrów tętni przez szlak stepowy,
Jak sto rumaków w złote podkowy,

. . . .

A jak przeminie sto dni sto nocy,
Wstaną rycerze w sercu bożej mocy,
Wstaną rycerze, dosiędą konie,
Zapalą gwiazdy w złotej koronie.

M. Konopnicka.

Z pod Zaboru pruskiego

SMIERC wydarła niedawno naszemu społeczeństwu i to w kwiecie wieku ś. p. księdza Karola Myśliwca, którego rękopisma pozostawione stwierdzają że młody ten kapłan, gorący patryota, niezmiernie był pracowitym i wytężał wszystkie siły ducha swego, aby przyczynić się do oświaty ludu. Wymieniamy niektóre z tych prac: „Kaszuby i Kociewie", „Początki odrodzenia Szląska", „Szląsk pruski", „Zkąd pochodzi nazwa Szląsk", „Zarysy życia ludowego na Szląsku", „Z niwy szląskiej", „Początki historyi Szląska", „O germanizmach", „Prace ludoznawcze na Szląsku polskim", „O obecnym stanie Szląska", „O polskim języku Szlązaków", i „Pogląd na ziemie polskie".

BISKUP BISMARKOWSKI. Parafianie z Grudziędza udali się do Najprzew. X. Biskupa Rednera z prośbą o przyzwolenie na nabożeństwo w języku polskim, nietylko w niedzielę, ale i w niektóre dni powszednie. Odpowiedź dano im odmowną, bo Polacy w kraju tym „odwiecznie niemieckim" mają się modlić do Boga tylko w języku cywilizowanym. Liczba parafian jest przeważnie polską. [Kto wie czy i w Księstwie nie powstaną parafie „niezależne".]

KLĘSKA. Według najnowszych wiadomości, grozi całej gminie Rożdzień wielkie niebezpieczeństwo, gdyż zapadnie się ziemi trwa dalej. Mieszkańcy winę nieszczęścia składają na zarządcę kopalni „Jerzego," Pan ten, przeczuwając nieprzyjemności, wyjechał do Wrocławia wraz z całą Rodziną. Do opuszczonego mieszkania wtargnęli podobno górnicy i urządzenie zdemolowali. — Wszystkie drogi okoliczne pokryte są oczekującemi z Rożdzienia ludźmi. Rożdzień jest wioską górniczą, położoną tuż obok Szopienic i liczy 6000 mieszkańców, z Szopienicami około 14,000 mieszkańców.

GOŚCI KĄPIELOWYCH przybyło do Sopot znacznie mniej w tym roku. Lista pierwsza obejmuje tylko 857 osób, w tej liczbie zaledwie kilku polaków.

KOLEJ z Rawicza do Smolic już ukończona. Odbyła się już jazda inspekcyjna po której ogłoszenie nastąpiło w Sielcu u ks. Zdzisława Czartoryskiego.

POD MŁOTEK pójdą: Dąbrówka kościelna 900 mórg obszaru — dobra rycerskie Grylewo 4,500 mórg — majątek Jelitowo 1,000 mórg — majątek Rzszkowo 3,900 mórg.

KROLEM KURKOWYM w Tucholi został Kaizer Wilhelm — zastępował go mistrz kowalski Roszczyniałski. W Kostrzyniu królem kurkowym został młynarz Pilczyński. — W Chełmnie, kupiec Rutkowski. W Środzie, p. Matelski. W Odolanowie, p. Zydarowicz. W Rakoniewicach, krawiec Śliwiński. W Krzyminiu p. Smoczyński. W ogóle, polacy odznaczyli się w tym roku celniejszymi strzałami aniżeli niemcy.

PRZYMROZKI NOCNE wyrządziły znaczne szkody w wielu okolicach. Upały zaś we dnie, sprzyjają sianu łąkowemu którego zbiór będzie obfity jako też i buraków cukrowych. O wielbłądach wyprzedzonych w orce przez konie a nawet i woły piszą że nie są jeszcze wdrożone do tej pracy jakoteż i ludzie nie są wprawni do prowadzenia ich jak przynależy. Przemawia za nimi jednak to że poprzestają na słomie za pożywienie i mogą pracować 60 lat.

NOWA ZABAWA a raczej odnowiona. Oto w „Dz. Poz" znajdujemy takie zaproszenie na zabawę dobroczynną. „Dziady!" Słowo te niby zaklęcie czarodziejskie odsłania mroczną przeszłość i skarby tytanicznej wyobraźni przed tymi, co widzieli przepyszne Jankowskiego ilustracye i co lubią wzlatać z wielkim Adamem na promieniste szlaki wieszczego natchnienia. Niechże snują w miesiącu róż i słowików tą nić fantazyi złota, bo oto w kilka dni po „Wiankach" zmartwychwstanie „Dziadów" prosty obchód, chrześciańskiem naznaczony piętnem. W święto książąt Apostołów (29 bm.) różana dziewić naszych girlanda otoczy miłych gości, co uczuciem chrześciańskiem miłosierdzia i miłością ku zamierzchłej przeszłości wiedzeni przybędą do „Flory" ogrodu. I witać ich będzie słowiczy koncert melodyi swojskich, a rączki wróżek uroczy podawać im będą, „napój czarodziejski", by snać nie powiedzieli, że myśl ich coprawda piosenek rozwesela wino, ale sercu nie dostaje podniety. Jakkolwiek jednak, jak słyszymy, z dniem każdym rozszerza się koło nadobnych pań i panien, które uświetnić pragną wskrzeszenie „Dziadów" w roku, upamiętnionym uczczeniem przez stolicę kraju tego, który najwspanialej opiewał ów obchód — jakkolwiek malarze, muzycy i poeci, architekci, uczeni i światli mężowie dobrej woli podają sobie ręce ażeby festyn dla starców „pod Opatrznością" świadczył wymownie, iż spartańskie cnoty tkliwej pomięci, czci i symbolicznej wdzięczności dla sędziwego wieku, jakiemi słynął kraj nasz, nie wygasły jeszcze, — zawezwano także inne siły do pomocy. Oto zaangażowano geniusze takiego Rafaela, Mickiewicza, Moniuszki, Sienkiewicza i wielu innych mistrzów słowa, tonów, pędzla i dłuta: w takiem „towarzystwie" każdy chyba chętnie obchodzić będzie „Dziady", i każdy za punkt honoru uzna współdziałać w tej epokowej a humanitarnej zabawie.

ŻYCIE DZIECKA często zależy na stanie jego krwi. Kojące przykłady są bezsilnemi w usunięciu wyrzutów bolesnych, gdy krew wciąż wyrzuca swoje nieczystości. Dra Piotra Gomozo czyści, przez krew cały system — czyni zdrowemi i szczęśliwemi dzieci i ludzi dorosłych.

Sprzedawane jest jedynie przez specyalnych agentów. Napiszcie do Dr. P. Fahrnej, 112—114 S. Hoyne Ave., Chicago, Ills

Rozmaitosci.

NOWE DZIWO NATURY. Do „Smithsoni n Institution" w Washingtonie, nadesłano z Wenezueli roślinę która zamiast kwiatów wydaje kształtne — żywe robaki. Naturaliści — zachwyceni.

CYKLIŚCI także zachwyceni — gdyż pewien mechanik w Szwajcaryi wynalazł stalową, drucianną opaskę na gumę kołowca, która zabezpiecza na zawsze gumę od przedziurawienia a kołowcowi nadaje jeszcze większą elastyczność. Opaska ta waży tylko 14 uncyi. Na opędzanie się cyklistów przed psami, wynaleziono leciutki rewolwer napełniony amoniakiem. Wiadomo że psy nie znoszą tego odoru.

GALANTY FRANCUZ wynalazł rewolwer kwiatowy zwany „lance fleur". Jest to rurka z której za dmuchnięciem wypada kwiat opatrzony haczykiem i zaczepia się na ubraniu przechodzącej pięknej pani „la belle". Ilość tych „lance fleur" na ulicach Paryża, jest „simply stupendous" zdumiewająca. Wynalazca na tej bagatelce zrobił fortunę — zamówieniom nie może podołać.

DOCHODY MONARCHOW. W rzędzie panujących, jednym z najbogatszych jest sułtan. Posiada on olbrzymią fortunę osobistą, a nadto otrzymuje od państwa 20 milionów franków.; jego posiadłości ziemskie przynoszą mu drugie tyle. Przywódzca „Wiernych" ma najliczniejszy dwór na świecie: 5000 domowników żyje na koszt jego. Wilhelm II otrzymuje z listy cywilnej 20 milionów. Cesarz austryacki 25 milionów. Król włoski 7,550, 000 część tego idzie na utrzymanie krewnych. Lista cywilna Mikada wynosi 20 milionów, ale wobec taniości, panującej w Japonii, suma ta może w stosunku do cen europejskich być obliczoną na 80 milionów. Szach Perski posiada fortunę osobistą wysokości 150 milionów; oprócz procentu od tego olbrzymiego kapitału, pobiera ze skarbu 12 milionów rocznie. Lista cywilna królowej angielskiej równa się 10 milionom, króla portugalskiego 1,300,000, króla greckiego takiejże sumie, (z tego 1 milion wypłaca mu skarb grecki, resztę Anglia, Francya i Rosya). Prezydent republiki francuskiej pobiera 600,000 pensyi, 300,000 na utrzymanie domu i 300,000 na koszta podróży i reprezentacyjne. Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej otrzymuje 250,000, zaś prezydent konfederacyi szwajcarskiej nie więcej jak 12,500. [Wszystko obliczone na franki.]

NOWOŚĆ. W Par. żu pewien zegarmistrz wynalazł zegarek mający tylko 1 centymetr obwodu. Wziął patent i zarabia, bo zaraz nastała moda noszenia takich zegarków w dziurce od guzika — lub przypinania ich sobie tam gdzie się ordery przypina. W Berlinie takie zegarki już też są w oknach wystawowych

SĘDZIWY ŚPIEWAK. Na zjeździe śpiewaków na przedmieściu Bazylei odśpiewał 102 letni starzec, Thomes, wraz ze swoim 84 letnim synowcem pieśń religijną: „Kiedy, o Stwórco, władzę Twoją . . ." Zgromadzona publiczność wysłuchała w wielkiem skupieniu tego najstarszego chyba na świecie śpiewaka.

Pod cudzem nazwiskiem.

Powieść historyczna

z czasów wojen z cesarzem francuskim Napoleonem (po roku 1812).

(Ciąg dalszy)

W zamku Vandrey.

Co mię przeszłość obchodzi, pomówmy lepiej o teraźniejszości. Otóż położenie moje się zmieniło. Stryj, który mieszkał na Antyllach, przypomniał sobie, że ma we Francyi synowca i zapisał mi swoją fortunę. Teraz pan rozumiesz, skąd mam pieniądze.

Umilkł, badając wrażenie, jakie sprawił na gospodarzu, ale ten, nawykły do ukrywania swoich uczuć, siedział milczący i obojętny.

— Jestem teraz zamożnym człowiekiem — rzekł Beru po chwili — ale niestety! mieć majątek teraz to jeszcze zamało, trzeba prócz tego zdobyć sobie szacunek ludzi i stanowisko w świecie. Otóż, po namyśle, doszedłem do przekonania, że najlepszym ku temu sposobem byłoby ożenić się dobrze.

Sauvage ruszył ramionami i zapytał spokojnie:

— Co mię to może obchodzić?

Beru powstał i, prostując się, rzekł uroczystym głosem:

— Panie Sauvage, mam ten zaszczyt prosić cię o rękę twojej synowicy, panny Genowefy.

Korneliusz osłupiał i patrzy na gościa oczyma rozwartemi szeroko, uszom własnym nie wierząc.

— I cóż? — chłodno zapytał Beru — nie odpowiadasz pan?

Savage oprzytomniał i, wskazując mu drzwi, odrzekł z godnością:

— Oto moja odpowiedź!

Beru zzieleniał.

— Ach! obywatelu Korneliuszu, bawimy się w wielkiego pana — rzekł urągliwie.

— Precz stąd! — krzyknął gospodarz.

— Coraz lepiej — syknął Beru — ale w takim razie nie weźmiesz mi za złe, obywatelu, jeżeli powiadomię pannę Genowefę, jakie zasługi położył jej stryj podczas rewolucyi i jakim sposobem wszedł w posiadanie zamku Vandrey.

— Czy wyjdziesz stąd? — wrzasnął dawny prezydent klubu rewolucyjnego.

— Wyjdę wtenczas, kiedy mi się podoba.

— Zobaczymy — rzekł Korneliusz i zaciskając pięści, groźnie postąpił ku niemu.

Złoczyńca był w głębi duszy tchórzem; na widok wściekłości malującej się na twarzy gospodarza i jego oczu krwią nabiegłych, stracił pewność siebie i zaczął przezornie cofać się ku drzwiom. Zrozumiał, że Korneliusz nie uwierzył w legendę o stryju z Ameryki i może go oskarżyć o przywłaszczenie sobie znacznej sumy pieniędzy niewiadomym sposobem.

— Nie gniewaj się, panie Savage, ja tylko żartowałem — rzekł, pokorniejąc odrazu.

Wyszedł z pokoju, ale dostawszy się za bramę, stanął i grożąc pięścią w stronę zamku, mruknął z wściekłością:

— Będę mężem twojej synowicy, łotrze, choćbym miał djabłu duszę zaprzedać!

Ambitny.

Beru przez całą drogę do wsi układał plany zemsty nad Korneliuszem Savage, nie mógł jednak nic wynaleźć naprędce.

— Do stu piorunów! Pomyśleć że mam przy sobie blizko sto tysięcy franków i zostałem wyrzucony za drzwi przez tego łotyszał. Cierpliwości, zobaczymy kto wygra. Ale tymczasem może znaleźć jakiego głupca, który mu pożyczy pięćdziesiąt tysięcy franków. Ba! gdzieby go znalazł!

Beru stanął na placu przed oberżą „Pod ułanem", gdzie był źle widziany, jako niewypłacalny dłużnik; tym razem jednak miał czem płacić, wszedł więc do gospody z twarzą zuchwałą i rękami w kieszeniach. Oberżysta skrzywił się zobaczywszy go, ale Beru z miną tryumfującą pokazał mu złotego napoleona i kazał sobie podać butelkę najlepszej wódki, żądając razem rachunku.

Długo siedział Beru nad kieliszkiem i zatopiony w dumaniach nie zauważył, że niedaleko od niego jakiś handlarz koni zapijał zwolna kawę, nie spuszczając z niego wzroku. Beru obejrzał się i oczy ich spotkały się; chuda i żółta twarz nieznajomego, z długim nosem, spojrzeniem lisa, obudziła w nim niewyraźne jakieś wspomnienie, daremnie jednak łamał sobie głowę, ktoby to mógł być; zniecierpliwiony wyszedł z oberży, trzaskając drzwiami.

— Ten gość musi być bardzo nerwowy — z przekąsem zauważył handlarz koni.

— W gruncie jednak to niezły człowiek ten Beru — odparł oberżysta, udobruchany zapłaceniem rachunku.

— Beru! On się nazywa Beru? — skwapliwie podchwycił nieznajomy.

— A tak.

Handlarz koni wstał natychmiast, zapłacił za kawę i poszedł za obywatelem Beru. Ten usłyszawszy kroki za sobą, odwrócił się.

— Czego on chce odemnie? — pomyślał, ściskając rękojeść noża.

Kilkakrotnie zawracał, zmieniał kierunek, zwalniał lub przyśpieszał kroku, nieznajomy ciągle szedł za nim. Znudzony tem natręctwem stanął przed nim z zaciśniętemi pięściami.

— No i cóż? — zawołał groźnie.

— Nic — odrzekł handlarz koni, śmiejąc się szyderczo.

Ach? więc kpisz sobie ze mnie? Czekaj!

Beru zamierzył się, ale nieznajomy z taką siłą pochwycił go za rękę, że tamten krzyknął z bólu.

— Czy tak zhardziałeś, mości Beru, że nie poznajesz dawnych znajomych? — z przekąsem zapytał mniemany handlarz koni.

— Idź do dyabła! — mruknął łotr, zdziwiony i rozzłoszczony tak nadzwyczajną siłą w tym małym chuderlawym człowieku — nieznam cię wcale.

— Krótką masz pamięć, mości Beru! Od lat dziesięciu nie byłem w Tulonie, a jednak pamiętam cię dobrze; numer 24...

— Miluz — zawołał Beru, chwytając go za rękę — teraz cię poznaję, panie Limassier, byłeś dozorcą nad galerami (więzieniami).

Rad jestem, żeś sobie przypomniał dawnego przełożonego. Ale co ty tu robisz?

— Ha! żyję jak mogę.

— Czy po dawnemu?

— Jak się zdarzy. A pan czem się teraz trudnisz?

— Mam zaszczyt być tajnym agentem księcia Rovigo, dyrektora policyi, i jestem tu przysłany w specyalnej misyi.

— Czy mógłbym być panu użytecznym?

— Hm! zobaczymy. Znasz dobrze te okolice?

— Jak moją kieszeń.

— A mieszkańców

— Jak siebie samego.

— W takim razie może mi się przydasz. Szukam kogoś z tych stron, margrabiego de Rozeville.

— Drwisz pan sobie ze mnie! Margrabia od lat dwudziestu jest za Renem.

Limassier mruknął chytrze oczyma.

— Temu dowierzać nie można. Burboni spiskują zawzięciej niż kiedykolwiek, wszędzie jest pełno emisaryuszów którzy buntują lud przeciw rządowi.

— Dobrze robią, bo ten rząd licha wart.

— Co on wart, to mniejsza, nam policyantom nie przystoi mieszać się do polityki. Dziś służę Cesarzowi i ścigam rojalistów, jutro niech przyjdą Burboni, będę im służył i pakował bonapartystów do ciupy.

— Z takiemi zasadami można daleko zajechać.

— Ja też na to liczę — spokojnie oświadczył Limassier — ale wracając do margrabiego Rozeville, to jeden z n. j. gorliwszych agentów królewskich; książę Rovigo polecił mi schwytać go koniecznie.

— I pan przypuszczasz, że on tu jest.

— Może go już niema, ale w każdym razie był niedawno. Chytry on jest, umie się wyśliznąć z rąk jak węgorz. Od dwóch tygodni jestem wciąż na tropie i nie mogę go złapać. Niedalej jak wczoraj wymknął mi się przebrany za kramarza.

— Za kramarza! — podchwycił Beru ależ ja go spotkałem...

— Margrabiego Rozeville?

— Tego nie mówię. Spotkałem wędrownego kramarza, który się pytał o drogę do Friaucourt.

— Jak wyglądał?

— Nizki i szczupły staruszek z niebieskiemi oczami.

— Brak mu zęba na przodzie?

— A tak, zauważyłem to.

— To on! to Rozeville. Gdzież poszedł?

— A zkądże ja mogę wiedzieć?

— Ach! jakiż ze mnie niedołęga! — zawołał Limassier, bijąc się pięściami po głowie — znowu dałem mu się wymknąć!

— Hm! — rzekł Beru — możnaby go odnaleźć...

— Mów! jakim sposobem?

— Przez Elizę.

— Jaką Elizę? Gadaj prędzej!

— Eliza to moja dawna znajoma, obecnie gospodyni u proboszcza we Friaucourt, którego posądzam o tajemne sprzyjanie rojalistom.

Ale jakiż to ma związek z margrabią Rozeville.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Podróż Nansena do bieguna ziemi.

(gdzie żaden człowiek jeszcze nie był).

(Ciąg dalszy.)

Po powrocie do swego kraju sam Nansen jeszcze lepiej umocnił się w tem przekonaniu, że wie, którędy i jak dojść, ba, nawet dojechać do bieguna. Przy brzegach Grenlandyi przyglądał się ciekawie lodom, krom płynącym po falach morskich, i wogóle wszystkiemu, co morze tam przynosi. Otóż widział, że lód przypływa niezmiernie gruby, a to dowód, że tworzy się gdzieś w okolicach bardzo mroźnych i przez czas długi, więc musiał parę lat wśród mrozów płynąć, a skoro tak, to pochodzi z bardzo daleka. Widział też Nansen, że z morza Lodowatego przypływają czasem do Grenlandyi karcze drzew grubych; że zaś nad tem morzem nigdzie takie drzewa nie rosną, więc karcze owe może tam nanosić tylko woda rzek bardzo wielkich z głębi dalekiego lądu. Takim lądem jest Azya, w której kilka ogromnych rzek przez Syberyę do morza Lodowatego płynie. Karcze zatem świadczą, że środkiem tego morza woda posuwa się wciąż od Syberyi, przechodząc nieustannie koło bieguna. Na których krach wreszcie Nansen znajdywał błoto zmarzłe i kurz ze śniegiem zmieszany. To, na co kto inny może nie zwróciłby uwagi, on zgarniał starannie, zbierał, przywiózł do Norwegii i dawał uczonym znawcom do badania. Za pomocą szkieł powiększających znaleziono w tem błocie i kurzu ziemię i drobniutkie roślinki. Nie wiedząc, gdzie to znaleziono i co Nansen o tem myśli, jeden doskonały znawca ziemi powiedział, że błoto owo prawdopodobnie pochodzi z Syberyi, drugi zaś znawca roślin twierdził, że drobne te roślinki są to okrzemki zupełnie podobne do tych, jakie rosną w pewnem miejscu koło cieśniny Berynga, oddzielającej Azyę od Ameryki.

Kiedy Nansen już się sam upewnił, że wszelkim trudom w wyprawie do bieguna podoła, i zebrał tyle dowodów, że lód na środku morza Lodowatego nie stoi, ale wciąż płynie, posuwa się od strony cieśniny Berynga do Grenlandyi, wtenczas opisał cały plan zamierzonej podróży, i opis ten odczytał na zgromadzeniu uczonych ludzi w Chrystjanii. W odczycie tym Nansen wygłosił między innemi takie oto słowa:

„Jest niezawodny sposób dostania się do bieguna północnego. Jest to ta sama droga, którą płynął okręt Zanetu. Gdyby ten okręt był odpowiednio zbudowany i nie dał się zgnieść wśród lodów, a miał zapas żywności dla ludzi na trzy lata, to dopłynąłby pod sam biegun, a ztamtąd do Grenlandyi. Dowodem są marne szczątki z wyprawy Zanety, które całą tą drogę odbyły. Spodnie, czapka i papiery znalezione na krze przy brzegu Grenlandyi oglądały biegun o wiele bliżej, aniżeli ludzie, którzy do tego czasu najdalej na północ dojść zdołali. Nigdy też ludzie nie ujrzą bieguna, jeśli nie pójdą drogą tych szczątków z Zanety.

„Dajcie mi okręt zdatny do odbycia tej podróży, zbudowany tak, żeby mógł wytrzymać nacisk lodów, — a zbudować taki okręt można; dajcie mi służbę dobrą, ludzi niewielu ale wytrwałych; dajcie zapasy wystarczające na lat kilka; dajcie mi łodzie, sanki i psy, aby się przygotować na wszelki wypadek, bo wyruszając w podróż morską nikt nie może przysiądz, że się okręt nie rozbije; jednem słowem dajcie mi środki na umieszczenie się w dogodnych warunkach, to chorągwie Norwegii będą powiewały na morzu albo na lądzie biegunowym tak daleko na północy, jak nigdy nie powiewały chorągwie żadnego kraju; my zaś, okrywszy nasz kraj chwałą, wrócimy cali i zdrowi, zarówno okręt, jak służba okrętowa i ja sam".

Nowina o tem, co Nansen zrobić zamierza, rozeszła się przez gazety po całym świecie. Ludzie uczeni dużo o tem zamiarze rozprawiali i pisali. Niektórzy chwalili śmiałość Nansena, a drudzy żartowali z niego, jakby z waryata lub półgłówka. Jeden poważny bardzo człowiek prawił, że nic z zabiegów Nansena nie będzie, bo nie znajdzie się nikt taki głupi, żeby na taką niemądrą wyprawę pieniądze dawał. Drugi znawca morza Lodowatego pisał, że wyprawa Nansena albo wróci z niczem, albo uwięzły w lodach zginie tak, że nikt nigdy nie będzie wiedział, co się z nim stało. Inny zaś taki sam znawca nazywał tę wyprawę poprostu samobójstwem.

Ale rodacy Nansena, Norwegowie, cieszyli się, że z ich kraju, ich rozumem i ich kosztem będzie przedsięwzięta taka wyprawa do bieguna, jakiej jeszcze nigdy nie było. To też kiedy w roku 1890 Nansen napisał podanie do sejmu, prosząc, żeby uchwalono wydatek ze skarbu norwegskiego na budowę okrętu i na zaopatrzenie go we wszystko, sejm niebawem przeznaczył na to 200 tysięcy koron, czyli około 200 tysięcy mk. Oprócz tego posypały się ofiary od różnych osób. Rozpoczęto więc roboty i przygotowania. Gdy zaś okazało się, że koszt będzie znacznie większy, niż obliczono z początku, Norwegowie na sejmie uchwalili nowy wydatek ze skarbu swego w ilości 80 tysięcy koron. Ostatecznie od sejmu i z ofiar dobrowolnych wydano na tę wyprawę 444 tysięcy koron czyli około 460 m.m.

Kiedy już Norwegowie uchwalili dać ze swych podatków i ofiar pieniędzy na podróż zamierzoną przez Nansena, wnet rozpoczęły się przygotowania do tej wyprawy. Trwały one jednak trzy lata. Trzeba było zbudować okręt takiego kształtu i takiej mocy, żeby go lody nie zgniotły i nie zatopiły. Dzieła tego podjął się najlepszy szkutnik norweski, Kolin Archer. Zbudował on statek nie bardzo duży, z doskonałych suchych i bardzo grubych bali dębowych, sosnowych i jodłowych. Pudło okrętu miało nietylko ściany i dno mocne, a na wierzchu pokład czyli pomost, ale było jeszcze wewnątrz wzmocnione, rozparto tęgiem wiązaniem z belek i słupów poprzecznych i ukośnych. Nadano przytem okrętowi kształt dosyć krótki a szeroki, aby płynąć po morzu, pełnem kry, mógł z łatwością i szybko zawracać się, omijać wielkie bryły lodu. Najważniejszą zaś rzeczą było obmyśleć sposób na to, żeby okręt, gdy stanie wśród lodów i zamarznie, nie dał się zgnieść nawet tak silnemu ściskaniu, którego i najmocniejsze bale wytrzymać by nie mogły. Otóż dno jego zrobiono daleko węższe i krótsze niż wierzch; a ściany, i przód, i tył od wierzchu do dna ukośne, trochę zaokrąglone. Więc gdy parcie lodu nastąpi, kra nie zgniecie ścian okrętu wprost, prostopadle, ale tylko ukośnie. Wtedy cząstki lodu przymarzłe do okrętu kruszą się pod ściany i przy dalszym nacisku lód nie gniecie już statku, ale go podważa i wysadza na wierzch. Cały okręt jest 39 metrów długi, 11 metrów szeroki, a zgórą 5 metrów głęboki, w wodzie zaś, obciążony ładunkami, zanurza się do głębokości nie całych 4 metrów. Sterczą na nim trzy wysokie maszty, aby przy dobrym wietrze mógł płynąć za pomocą żagli; ale porusza się także i za pomocą maszyny parowej, opalanej węglem kamiennym. Maszyna z piecem mieści się w tylnej połowie statku, na samym spodzie. Nad nią, na wyższem piętrze, są kajuty, czyli izby mieszkalne do spania i przepędzania czasu, a także kuchnia. Ściany, pułap i drzwi izb zrobiono z takich materyałów i tak opatrzono, żeby wilgoci i mrozu nie przepuszczały. Od przodu więcej niż połowę okrętu obrócono na składy żywności, której miało starczyć na lat pięć, węgla kamiennego na 4 miesiące, nafty do ogrzewania izb i po części do oświetlania, oraz wszelkich innych potrzebnych na drogę rzeczy. Do oświetlania statku urządzono maszynę elektryczną z lampami. Zaopatrzono też okręt w przyrządy służące do rozpoznawania, gdzie kiedy podróżni się znajdują, jak daleko od bieguna i od innych, znanych miejsc na ziemi; zaopatrzono go w różne narzędzia do pracy, w duży zapas książek do czytania, aby się ludzie nie nudzili pod czas tak długiego pobytu wśród lodowej pustyni; w maszyny do robienia obrazów fotograficznych, w łyżwy do chodzenia po lodach i śniegach, w sanki do jeżdżenia, w kilka łodzi do pływania i zabrano na okręt mały statek mogący pływać po morzu za pomocą maszyny naftowej.

Podczas tych przygotowań do drogi Nansen ożenił się z dzielną kobietą, która miała z nim jechać. Ale na kilka miesięcy przed odjazdem Pan Bóg im dał córeczkę, więc żona musiała pozostać przy dziecku w domu. Chociaż wielu poważnych ludzi mówiło i pisało, że Nansen wybiera się na śmierć niechybną, żona jednak święcie wierzyła że za lat trzy, cztery, lub najdalej pięć wróci do niej szczęśliwie. I nie ona jedna miała taką wiarę. Nansen zamierzał odbyć wyprawę we dwunastu ludzi, miał szukać towarzyszy i pomocników; a tu aż stu z górą ochotników zgłosiło się do niego, i to nietylko z Norwegii, ale z całego świata. Było w czem wybierać. Nansen wybrał samych rodaków swoich, Norwegów, aby cała wyprawa wyłącznie i czysto norweska była. Dobrał sobie jedenastu

(Ciąg dalszy nastąpi).

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE.

Piknik! — Piknik naszej szanownej starej Gwardyi Pułaskiego odbędzie się w pięknym, wielkim Parku „Stockton" w Camden — w poniedziałek, to jest w dniu wolnym od pracy. — Wymarsz wesoły bo z pełną orkiestrą na czele wyruszy o godz. 8ej rano z przed Klubu Kościuszki na S. Front ulicy i Queen. Wejście do parku tylko 15c., a przyjemności w tym rozkosznym parku warte $15. — Wszelkie możliwe zabawy są tam, fantów i to kosztownych będzie wielka ilość. Muzyka najlepsza strzelnica — staw — karuzele — park wielki.

Śpieszmy tam, a ubawimy się — wolni od hałasu ulicznego i przeklętych krakierów.

Piknik Sokołów raczyli odwiedzić łaskawie Wielb. ks. Tarnowski, Wielb. ks. Maryan Kopytkiewicz, kilka towarzystw wojskowych i cywilnych „Gwiazdeczki Patryotyzmu" w zgrabnych jednostajnych strojach i dość liczna publiczność. Mały jednak i zaniedbany (zanadto wiejski ...) park, brak w nim zwykłych wygod, rozrywek i przyzwoitych bufetów, odstręczył wielu a przybyłych nie długo zatrzymał. Wątpimy czy koszta, praca i zabiegi dzielnych Sokołów — przyniosły im jaką korzyść.

Piknik olbrzymi bo dla 50,000 dzieci urządził we środę znany ich przyjaciel, filantrop W. J. Thompson w Washington parku nad Delewarą. — policya w swoich dystryktach rozdawała bilety dzieciom darmo, podobno zabrakło biletów — 50 tysięcy! — Wszelkie zabawy „free of all charge".

Nawet Chińczycy „celestial" mieli swój piknik w poniedziałek w Neshaming Falls. Było ich w paradzie 300 pod opieką Ligi Chrześcijańskiej. Ubawili się po swojemu — bo spalili od razu 800,000 „fire crakers" nanizanych na sznurku. Kobiety obecne mdlały z przerażenia na większą uciechę „niebieskich".

Matki! — baczność! nad dziećmi w poniedziałek to jest w owym wesołym dniu narodowego święta „The glorious 4th July!! — Już było kilka wypadków okaleczenia. Na Arch st 804 — 15-letni chłopiec rzucił zapałkę na mały stos przesycony płynami chemicznymi. Wybuch nastąpił tak silny że chłopiec nie tylko poparzył się ale i wzrok utracił na zawsze.

Ognie sztuczne będą istotnie ciekawe w tym roku. Firma George Miller na South 3-ej sprowadziła wprost z Chin oryginalne „cesarskie" fajerwerki, których exportacya była dotąd wzbroniona. — Z Japonii zaś nadeszły ognie sztuczne dzienne. Z moździerza wylata na 300 metrów wysoko bomba, tam pęka i wyrzuca kawałki papieru które napełniając się gazem z bomby—wydymają i nabierają formy przerozmaitych smoków, zwierząt, ptaków, ludzi, księżyca, kolorowych chmur, chorągwi, żołnierzy i t. p. — a wszystko to unosi się w powietrzu i błądzi przez dosyć długi czas gdyż papier chiński mocny.

Żydek niewdzięczny. — W niemieckiej „Fest Zeitung" — wyszłej pod czas ostatniego „Saengerfestu" w naszem mieście, żydek A. Seebaum umieścił niby to „humorystkę" w której przekpiwa sobie z Polaków opisując epizody z czasów, gdy był dyrygentem polskich towarzystw śpiewu w Chicago — przyznając iż urodził się i wychował w Warszawie i zna doskonale język polski. — Należałoby temu jegomości zaśpiewać dobrze po naszach przy sposobności, za to, iż wykarmiony chlebem polskim, obecnie drwi i urąga Polakom!

Niemczury zarobili na uroczystości Śpiewaków przeszło $12,000 pomimo że budowa hali i ekspensa przenoszą $55,000. — Niemcy i żydziska zadowoleni — zrobili geszeft i polakom w swoim pamiątkowym piśmie przypięli „łatkę". — Podli!

Unikajmy żydów i niemców!

Gmina Polska — baczność! — czytamy bowiem w „Gaz. Katolic." Dowiadujemy się, iż komitet filadelfijski zajmujący się dostarczeniem portretów Kościuszki i Pułaskiego do „Independence Hall" zawarł już kontrakt z jakimś partaczem, zobowiązując się zapłacić za pracę $450, chociaż doskonały malarz-artysta z sławą europejską oba portrety chciał wykonać za $300. Może komitet filadelfijski zechce nas poinformować, czy owa pogłoska jest prawdziwą czy też fałszywą. Poruszamy tę sprawę dla tego, ponieważ zdaniem naszem jest ona bardzo ważna. Rozchodzi się tu poprostu o honor nasz narodowy".

Tak pisze ta poczciwa prawdziwie Katolicka Gazeta którą zapewniamy że dotąd z nikim kontraktu Gmina nie zawarła. Traktuje z dwoma artystami a wybór pozostawiła Zarządowi Z. N. P.

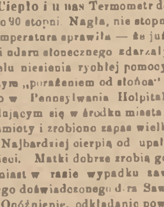
Zarząd Związku N. P. we Philadelphii. W wielkiej obawie są niektóre pisma nasze a żeby siedziba Zarządu Zw. nie została przeniesioną do Philad. a to z tej prostej przyczyny że na sejmie liczba delegatów ze Stanów Pennsylwanii przewyższy liczbą delegatów z Zachodu których przybycie na sejm nieczczupłą. znaczne koszta. „Swoboda" dodaje że przeniesienie Rządu do Philad. „byłoby klęską dla naszej organizacyi".— Jak zwykle, i w tym wypadku nie zabieramy głosu, zachowujemy się biernie — słyszeliśmy jednak zdania najgorliwszych Związkowców dbających o dobro całej organizacyi a nie o lokalne — że przeniesienie rządu Zw. do Philad. lub New Yorku nie byłoby „klęską" a błogosławieństwem — bo, do portów tych dwóch miast przybywa największa ilość emigrantów a polacy osiedleni w tych dwóch stanach i w stanie New Jersey są o wiele liczniejsi od polonii zamieszkałej w stanach zachodnich. — Tam jest kilka organizacyi podobnych jak: w Milwaukee, Cleveland, St. Paul, nie licząc Zjednoczenia a Zarząd Związku przebywając od tylu lat w Chicago, zrobił co mógł i więcej nie zrobi; tu zaś może oddziaływać skutecznie na masy przybywających ustawicznie i osiadłych bez przeszkód prawie, bo mała organizacya w Scranton rozbiła się a ze Zj. R. K nie ma co się obecnie i liczyć. — Chicago zdobyło Dom Narodowy muzeom i bibliotekę a Philad. New York, Buffalo, Pittsburg, Baltimore, Newark, New Jersey, i tuziny miasta w Pennsylwanii górniczej są dotąd w zupełnem zaniedbaniu. Komunikacya łatwa a ludność polska tych miast przewyższa o dziesięć kroć ludność stanu Illinois. — Farmerzy w tym stanie i sąsiednim Wisconsinie mało garną się do Zw. a górnicy w naszych stanach liczący się na krocie, chętnie przystąpią — jak przypatrzą się bliżej i dotykalniej działalności, korzyściom, opiece, jaką ich otacza ta Organizacya i kierunkowi jaki nadaje sprawie narodowej.

NA SEJM Zjed. R. K. został wybrany delegatem Wl. ks. Maciej Tarnowski. Wl. ks. Kaulakis wyjechał na cały tydzień na rekolekcye.

Ciepło i u nas Termometr doszedł już do 90 stopni. Nagła, nie stopniowana temperatura sprawiła — że już wypadki udaru słonecznego zdarzały się. W celu niesienia rychłej pomocy dotkniętym „porażeniem od słońca" urządzono w Pennsylwania Hospital jako znajdującym się w środku miasta, liczne namioty i zrobiono zapas wielki lodu. Najbardziej cierpią od upału małe dzieci. Matki dobrze zrobią gdy natychmiast w razie wypadku zawezwą naszego doświadczonego d-ra Sawickiego. Opóźnienie, odkładanie powoduje śmierć dziecka.

Okrada naród własny ten — kto posługuje się innoplemieńcami mając rodaków. Mamy lekarza polaka — Ofis polski dla interesów pieniężnych, asekuracyi, kupna domów — mamy rzemieślników doskonałych — składy groserniczne, rzeźnickie, piekarzy i t. p. — kupujmy i załatwiajmy nasze potrzeby u nich

---

WIELKI  PIKNIK

Gwardyi Pułaskiego w Philadelphii odbędzie się w Poniedziałek dnia 5-go

w Stockton Parku w Camden,

jest to najpiękniejszy Park na całą okolicę—posiada rozłożyste drzewa, piękny staw do wioslowania, karuzele, strzelnice zakład fotograficzny i t. d. jednem słowem — że można tam się do woli ubawić a przytem wstępne tylko 15c. Rodacy! Panie! wojacy i cywilni — wszystkich was jak najserdeczniej na tę zabawę zaprasza — Gwardya — Pułaskiego.

Urodziło się w naszem mieście w tym roku 13,288 a umarło 12,273 osób. — Od poniedziałku słońce zacznie zachodzić wcześniej o jedną minutę. W Harisburgu postanowiono, aby wszelkie roboty kończono w sobotę o godz. 12 w południe. — Znany tu dr. Ławczyński znowu zapragnął przenieść się na tamten świat tanio i wygodnie, zażywszy po raz szósty (o ile wiemy) morfiny na sen bez obudzenia się. Jednak dobudzono się go i tą razą. Widocznie, jest to manijak — a żal, bo jest on dobrym lekarzem. — Pan Burzyński buduje w Camdem piękną Halę Polską z salonem i sklepami własnym kosztem bez żadnych spółek jak to nam mylnie podano. — Dr. N. Keely znany specyalista wyjechał do Moskwy na Kongres powszechny Lekarzy. Leczy on tu epileptyczne, i nerwowe dzieci muzyką—nakazuje matkom grać na fortepianie walce naszego Szopena (Chopin), melodya ich usypia i wpływa uzdrawiająco na nerwy dziecka.

Farmerstwo musi być korzystne, kiedy nawet żydzi biorą się do roli. Z naszego miasta 120 rodzin żydowskich z Mr. Długolewskim (prezydent tow. kolonizacyi) wyjeżdżają do Kalifornii. Żydzi i na farmach — uprzedzą nas, jak się obniosą.

A to pijanica! — John Mullen stawał przed sędzią 25 już raz oskarżony przez żonę o nałogowe pijaństwo. Sędzia odesłał go znowu do Domu poprawy.

Ulga dla matek. Municypalność naszego miasta przeznaczyła $3,000 na utrzymanie ogródków dla dzieci od 1-go lipca do 28 sierpnia. — Każda matka może zaprowadzić tam swoje dzieci i pozostawić na cały dzień pod opieką dozorczyni i odźwiernego. Dla dzieci są tam przygotowane przerozmaite zabawki i kupy przesianego piasku. Dla matek, ocienione ławki

Ogródki te frebloswkie „kindergarten" znajdują się na ulicy 7ej i Dickinson — 9ej i Carpenter — 10 i Catharine — 6ej i Catharine — 3ej i Catharine — 8ej i Fitswater — 23ej Lombard — 19ej i Chesnut — 11ej i Melon — 4 i George — Belgrad i Otis—Palmer i Thompson — American i Columbia—Frankford av. i Somerset — 12ej Federal — 19ej Christian — 23 i Federal — 5ej German — New st. i Front — Sergeant st. i Emerold. — Ogródki te są otwarte od godz 8 rano do 6 wiecz. Opłaty nie ma żadnej. Opieka odpowiedzialna.

Orkiestra Municypalna grać będzie we wtorek 6go na Frankford — 7. na Athletic Ball Ground — 8. na Fairhill sqr — 9. na Franklin field — 10. na Franklin sqr.

O Skarbie Nar. pamiętajmy na naszych zabawach. Dzieci posyłajmy do szkoły gimnastycznej Sokołów a będą zdrowe — wprawią się w mowie ojczystej i wychowają na dobrych Polaków. To jest główny obowiązek rodziców.

---

115 lat miała zmarła w poniedziałek, negerka, Priscilla Fitzgerold — Umarło w przeszłym tygodniu 428 osób. Popełniono 9 samobójstw.

Pożyczka. — Zarząd miasta zaciąga nową pożyczkę w sumie 11 milionów dolarów, z której prawie połowa będzie zużyta na polepszenie wody.

Liczba listonoszów została powiększona o 35 — mamy ich obecnie 801.

Od środy zaczęły kursować pociągi pośpieszne do Atlantic City, przebiegają one całą przestrzeń w 50 minutach z Camden.

Pani Millet i pani Gorman zostały we środę śmiertelnie poparzone przy kuchence gazolinowoj. — Ostrożnie z tą zdradziecką gazoliną.

Pomnik w Fairmont Parku ma być wzniesiony pani Betsy Ross, która sporządziła najpierwszy Sztandar wolnych Stanów Zjednoczonych, w naszem mieście.

Na Sztandar Sokołów
Lista czwarta

Szan. Pani Jóźwiakowska i panna W. Krauze zebrały:

L. Lewandowski 50c — S. Grzeczkowski 25c — Fr. Wiszniewski 25c — W. Krauze 25c — J. G. Zeiler 50c — A. S. Hollopeter 25c — Cash 10c Cash 25c J. B. Simon 25c T. Chrzanowski 25c Fr. Cobonski 50c Gryglaszewski $1.00 dr. Sawicki 50c Gradston $1.00 W. Domański $1.00 W. Shellion 25c S. Cienkowski 25c A. Nowak 25c Bronisława Koszyk 25c J. Raczkiewicz 25.

Razem $ 8.10 c.

Toast. Na bankiecie pożegnalnym stronnictw prawicy wiedeńskiej rady państwa wygłosił imieniem Koła polskiego poseł br. Wojciech Dzieduszycki wielkiej politycznej doniosłości toast, który brzmi jak następuje:

„Wszystko, co żyje i ma żyć, rodzi się w bólu; w spokoju powstaje tylko to, co sztuczne i martwe. Większość izby poselskiej wyłoniła się wśród gwałtownych boleść; powstała ona w chwili, gdy przeciw rozporządzeniom rządu, uznanym przez nas za słuszne, zerwały się najstraszliwsze burze, tak iż dalszemu ustawowemu tokowi spraw państwa zagroziło niebezpieczeństwo. Najbliższym celem utworzenia większości było zabezpieczenie prawa, ochrona zagrożonego parlamentaryzmu, wola stawienia przeszkody temu, aby bezprawne zastępy nie wstrząsały państwem.

Szanujemy przekonania naszych przeciwników, pomni natury i warunków bytu parlamentarnej wolności pomni tego, że opór przeciwnego stronnictwa jest nie tylko uzasadniony, ale nad to przynieść może wielkie korzyści państwu. Niepojętą jest tylko dla nas namiętność obecnej walki, jaką staczają przeciwż „przyjaciele konstytucyi". Nasi przeciwnicy zdają się zapoznawać, że ich postępowanie może się obrócić tylko na pożytek nasz, i ich wspólnych nieprzyjaciół. Gdyby nie było jawnem, że powrót do absolutyzmu obudziłby najsilniejszy opór wszystkich, — obecnie świadczących się stronnictw, mogłaby powstać obawa, że to, co teraz czyni opozycya, mogłoby w niejednym politycznym awanturniku wzbudzić nieszczęsną, dla państwa i ludów zgubną myśl o bezkonstytucyjnym rządzie. Takie widziadła nigdzie się nią urzeczywistnią; ale zajścia ostatnich czasów wzmacniają dążeniem do gwałtownego przewrotu porządku społecznego i dla których byt państwa i religii niema żadnej wartości.

Jest niewątpliwie głębsza różnica między nami a naszymi politycznymi przeciwnikami, jest to przeciwieństwo między mechanicznym a organicznym poglądem na istotę państwa. Nasi przeciwnicy pokładają ufność w sztucznych normach, przejętych z obcych nam stosunków. My tuszymy, że to państwo i teraz osiągnie spokój i na przyszłość wzrośnie w potęgę i znaczenie przez naturalne, historyczne uczucia swoich ludów; że to państwu większą sławę i wpływ większy niż ten, jaki dają wygrane bitwy, zdobędzie przez to, gdy pierwsze przed całym światem rozwinęło to zadanie, że rozmaite obyczajem, językiem i historyą odmienne ludy, pracować będą razem dla wspólnego celu; że miłość przeszłości i rodzinnego kraju ludów tych nie będzie rozdzielać, lecz owszem łączyć we wspólnej miłości dla ideału, dla sprawiedliwości. Przez miłość, musi nasze dzieło wzrastać — nie przez wątłą sentymentalność, lecz przez godną mężów miłość dla najwyższych dóbr ludzkości.

Także nas, członków większości parlamentu i autonomistycznych stronnictw, pracujących wspólnie dla wielkości i sławy państwa, musi w naszej mozolnej pracy taka męska miłość łączyć i umacniać. Pozwólcie, panowie, że zwyczajom przodków mojego ludu, „sarmatico more", wznoszę toast: Kochajmy się!" (Żywe oklaski)

(Mowa ta godna — ministra, Polaka!)

Od Redakcyi. P. G. w Philadelphii. Pochwalamy wszystko co dobre — nawet u socyalistów. Ganimy i wytykamy błędy nawet duchownych. Niezaprzeczysz pan że i socyaliści popełniają błędy i mają w pośród siebie głupców którzy szkodzą sprawie. Pisz pan, zbijaj dowodami — a nie wymyślaj jak parobas.
